



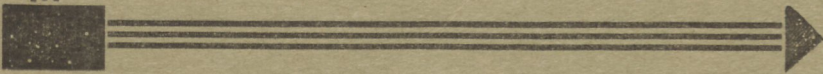
===== ORGAN SAMORZĄDU MŁODZIEŻY POLSKIEJ =====  
 Państw. Liceum i Gimnazjum im. Wł. Syrokomli w Nieświeżu

LABOREM NOSTRUM PATRIAE.

TREŚĆ NUMERU:

- 1] W dwudziątą rocznicę Odrodzenia Polski—  
 Maria Czyżykówna
- 2] Uroczystości w Nieświeżu w dniu 11 listo-  
 pada 1938 r. — Ch. Polaczek.
- 3] Ruch wydawniczy w Nieświeżu w XVI - XVIII w.
- 4] Dwudziestolecie „Promienia“.
- 5] „Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani...” —  
 Zofia Frasunkiewiczówna.
- 6] Wesoły kącik.
- 7] Kronika.
- 8] Komunikaty.
- 9] Odpowiedzi Redakcji.

149462





# „PROMIEN”

ORGAN SAMORZĄDU MŁODZIEŻY POLSKIEJ  
Państw. Liceum i Gimnazjum im. Wł. Syrokomli w Nieświeżu

LABOREM NOSTRUM PATRIAE.

## W dwudziestą rocznicę Odrodzenia Polski.

„Gdy patrzymy na minione dni, to widzimy, jak gdyby palec Boży, zwrócony do narodu i wskazujący drogę, którą należy iść. Na tej drodze jest drogowskaz z napisem: Jedność, zdecydowanie, wierna służba Ojczyźnie i wiara w naszą przyszłość.

Marszałek Śmigły-Rydz (I.XI.1938 r.)

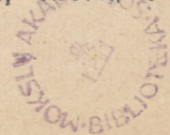
W dniu 11 listopada 1938 r. minęło 20 lat istnienia niepodległego państwa polskiego. Przez 123 lat niewoli państwo polskie było wykreślone z mapy Europy, ale żył naród i przechowywał w swoim sercu gorące umiłowanie Ojczyzny i niezachwianą wiarę w Jej zmartwychwstanie. Słowa poety—żołnierza: „Jeszcze Polska nie zginęła” przechodziły z pokolenia w pokolenie. Programem w ciągu tych lat były słowa: „Co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbierzemy!”

Program ten został zrealizowany. Mamy wytyczone granice państwa, potężne wojsko, polskie morze, zorganizowaną gospodarkę narodową, bogatą literaturę i sztukę. Jesteśmy wartościowym czynnikiem wśród innych narodów i z każdym

rokiem umacniamy swe mocarstwowe stanowisko. Po latach niewoli odzyskałyśmy szacunek innych, liczą się z nami nawet nasi najzaciętsi wrogowie. Jesteśmy budowniczymi przyszłości państwa polskiego. Umieemy się zdobyć nie tylko na daninę krwi, ale także na szarą, codzienną pracę, z której rodzi się potęga. Sięgnijmy teraz okiem wstecz. Zobaczymy, co mieliśmy 20 lat temu, w chwili powstawania Polski, a co mamy teraz.

Polska budziła się do życia w r. 1918 w warunkach sprzyjających raczej jej zagładzie niż odrodzeniu. Mocarstwa zaborcze zostały co prawda pokonane, ale czekały tylko na odpowiedni moment, by zadać ostry i niebezpieczny cios organizmowi politycznemu, tworzące

92585  
38526  
1946



mu się z ziem, należących do nich nieprawnie przez długie lata. Chciano nas pogrążyć w chaosie zawieruchy rewolucyjnej. Groziło nam zalanie przez rozszalały żywioł anarchii i zniszczenia. Staaliśmy wobec tych niebezpieczeństw słabi materialnie, a co gorsza i moralnie. Nie mieliśmy poczucia solidarności, wspólnej polityki, jednolitego planu, byliśmy rozbitci na skłócone partie polityczne.

Przed dwudziestu laty znalazła się Polska w położeniu, zda się, przekraczającym możliwości ludzkie. Gdy cały świat odpoczywał po czteroletniej burzy wojennej, ziemię naszą, zniszczone i wyczerpane, pełne były niewygasłych pożarów i zamkniętych fabryk. Trzeba było jeszcze walczyć o granice, które bardzo często były zmieniane jednym pociągnięciem pióra obcego dyplomaty.

Nie mieliśmy prawie zupełnie wojska, pieniędzy, broni. Do czasów Józefa Piłsudskiego był nasz naród przeszłością. Zapomniał on, że trzeba stworzyć plan działania, oparty na prawdach z przeszłości polskiej i przemienić go w czyn. Naród przeszedł teraz ze sfery marzeń w sferę działania.

Energiją i siłę moralną wskrzęsza Odnowiciel Państwa Polskiego Józef Piłsudski. Oręż polski okrył się znowu nieśmiertelną chwałą. W r. 1920, niezłomna wola narodu polskiego odparła wroga od swych granic. Znikł wówczas rozdźwięk w narodzie, poczuliśmy się zdolni do zwycięstwa.

Naród, dźwignięty z niewoli, wykonał olbrzymi wysiłek mo-

ralnego i materialnego odrodzenia. Przyszły lata „wysięgu pracy”.

Rozwinęliśmy nasze lotnictwo cywilne i wojskowe. Pokryliśmy całą Polskę siecią dróg kolejowych. Uruchomiliśmy szereg fabryk i zakładów przemysłowych, które wytwórczość swą oparły na własnych bogactwach mineralnych: ropie naftowej, węglu i rudach żelaza.

Cudem dzisiejszej Polski jest Gdynia, mająca dziś już 117 tys. mieszkańców, podczas gdy w r. 1920 była małą wioską rybacką. Gdynia jest dziś największym i najnowocześniejszym portem na Bałtyku i jednym z najważniejszych portów w Europie.

Mamy własną flotę handlową i wojenną.

Drugim wspaniałym czynem wolnej Polski są Mościce. Nazwano je na cześć inicjatora budowy fabryki prof. Ignacego Mościckiego, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Zasadniczymi surowcami, na których opiera się w Mościcach fabryka saletry i siarczanu amonowego są powietrze i woda. Produkcja oparta jest na wynalazkach polskich uczonych, a głównie prof. Ignacego Mościckiego.

Zostały ujarzmione wzburzone wody rzek górskich przez uruchomienie zapory wodnej w Porąbce. Podobną zaporę buduje się na Dunajcu koło Rożnowa.

Aby naród był zdolny nie tylko odeprzeć wroga, ale także zwyciężyć go, musi być zawsze gotowy do walki i niezależny od zagranicy pod względem gospodarczym.

Nasze kopalnie węgla i cały ciężki przemysł leżą na samej granicy państwa i są wystawione na pierwszy atak nieprzyjaciela. Stąd już w pierwszych latach istnienia Rzeczypospolitej powstaje plan stworzenia w centrum Państwa t. zw. trójkąta bezpieczeństwa, w którym by się skupiał nasz przemysł, decydujący o obronności Polski.

Myśl ta zamieniła się w czyn. Powstaje więc Centralny Okręg Przemysłowy, dzieło gigantyczne równie Gdyni. C.O.P. — to nasza polska duma!

Ścisła obserwacja okazuje na podstawie liczb, że Polska kroczy w szybkości rozwoju na pierwszym miejscu wśród krajów Europy.

Ostatnim triumfem Polski jest przyłączenie Śląska Zaolziańskiego do Macierzy w dniu 2 października 1938 r. Fakt ten jest jednym wielkim zwycięstwem narodu polskiego i dalekowzrocnej polityki rządu polskiego. Cały naród zrozumiał doniosłość chwili, zrozumiał, że ostateczne załatwienie sprawy Śląska jest rzeczą honoru Państwa Polskiego.

Nasz Wielki Marszałek zapewnił w r. 1921 Polaków Zaolziańskich: „My się was nigdy nie wyrzekniem”. Zjednoczony Naród w chwili dziejowej poddał się pod kierownictwo najwyższych czynników w państwie i zadeklarował gotowość złożenia ofiary z własnego mienia i krwi. Żądania potężnego narodu zostały zaspokojone — Śląsk wrócił do nas po długich latach rozłąki, — bo na straży interesów Polski i Jej wielkości stoi niezwyciężona Armia z Wo-

dzem Naczelnym, stoi Naród zdolny do ofiar i poświęceń.

Odzyskaliśmy 1050 km.<sup>2</sup> powierzchni i dwieście kilkadziesiąt tysięcy ludu niezłomnego, zahartowanego w dniach ciężkich. Stanowi on na zachodzie niezwyciężony bastion polskości.

W 20 rocznicę odzyskania niepodległości winien był każdy Polak w myślach przemierzyć ogrom nieszczęść, jakie naród przecierpiał w czasie niewoli, winien sercem ogarnąć te trudy, wysiłki i ofiary, jakie ponieśli najdzielniejsi synowie narodu, walcząc o wolność i niepodległość.

Jednak „rocznice należy święcić nie tylko wspomnieniem, lecz postanowieniem nowych czynów”. W rocznicę odzyskania niepodległości winniśmy myślać i sercem zjednoczyć się w tym wszystkim, co było w dziejach narodu dążeniem do siły i wielkości. W tych doniosłych chwilach historii narodowej winniśmy szukać zachęty i wzorów do wytrwałej i ofiarnej pracy nad utrwaleniem zdobytej niepodległości, nad potęgowaniem sił narodu przez rozwijanie i pogłębianie samowiedzy państwowej wśród ogółu obywateli.

Dziś, gdy państwo polskie jest silne i zespolone wewnętrznie, gdy stoimy w szeregu mocarstw europejskich, nie możemy „spocząć na laurach”. Zjednoczony naród winien w dalszym ciągu pracować na chwałę wielkiej i potężnej Ojczyzny.

Maria Czyżykówna  
Liceum Hum. kl. II.

## Uroczystości w Nieświeżu w dniu 11 listopada 1938 r.

Już na pewien czas przed dniem 11.XI, ogłoszony został konkurs na projekt uczczenia 20-lecia odzyskania niepodległości. Najlepszy projekt łączył w sobie piękne z pożytecznym. Oto przypomniano sobie, jaką drogą niepodległość została zdobyta i postanowiono wzmocnić siłę Tej, dzięki której dzień 11.XI. jest dniem radości dla każdego Polaka — siłę Armii Polskiej. Gimnazjum nasze postanowiło ofiarować Armii ręczny karabin maszynowy. Nadziedł oczekiwany dzień.

Wieczorem dnia 10.XI. odbył się capstrzyk przy współudziale wojska, P. W. i harcerstwa.

W dniu 11.XI. rano młodzież zebrała się w gimnazjum, skąd poszczególne grupy wyznaniowe udały się na uroczyste nabożeństwa do swoich świątyń.

Po powrocie następuje zbiórka organizacji gimnazjalnych i wojska na placu rynkowym. Tu nastąpiła chwila z biciem serca przez wszystkich wyczekiwana: przekazanie wojsku naszego r. k. m' u.

Aktu wręczenia dokonał Ks. Dyrektor. Na jego przemówienie odpowiedział w imieniu wojska p. pułk. Pająk. Chwila była podniosła. Oto młodzież solidaryzowała się z Tą, dzięki której imię Polski przydawką „mocarstwowa“ jest ozdobione — z Armią Polską. Podniosłość chwili czuł każdy i w każdym słuszenie wzrastała duma, mógł bowiem każdy powiedzieć, że

i on do tej ofiary się przyczynił.

Lecz czyż o tę drobną ofiarę pieniężną tu chodzi? — Niel stokroć większa jest zasługa moralna. Zrozumienie przez młodzież potrzeby Państwa, oto w czym należy widzieć znacznie zaofiarowania Armii broni. Ojczyzna bowiem może zażądać ofiary większej niż mienie — ofiary życia. Tę zaś złożyć będzie mógł tylko ten, kto umiłowanie ojczyzny i zrozumienie jej potrzeb posiada.

Zrozumienie to w pierwszych krokach na drodze życia obywatelskiego wykazała właśnie młodzież gimnazjalna w dniu 11 listopada.

Wieczorem tegoż dnia odbyła się uroczysta akademія. Na jej program złożyły się deklamacje i przedstawienie w wykonaniu dzieci Szkoły Powsz. Z kolei nastąpiły piękne deklamacje kol. Zgirskiego. Całość zamknął chór gimnazjalny.

---

Nawiązując do okoliczności, która pamiętna będzie w historii tut. gimnazjum, śmiało można powiedzieć, że jeśli młodzież nadal będzie kroczyła po drodze ofiarności obywatelskiej, to na pewno nie zawiedzie przez wychowawców wszczepionych ideałów, ani przez Ojczyznę połączonych nadziei.

Ch. Polaczek  
Liceum hum. kl. II.

## Ruch wydawniczy w Nieświeżu w XVI—XVIII w.

W kilkanaście lat po wydaniu pierwszej książki polskiej (1511—1514) rozpoczyna się w Polsce ożywiony ruch wydawniczy. Powstają coraz to nowe drukarnie, ilość tłoczonych książek idzie w dziesiątki i setki—otwiera się wdzięczne pole do dzielenia się swą myślą za pomocą książki, do niedawna tak rzadkiej i drogiej, bo pisanej. Sprzyja temu ogół warunków wytworzonych w XVI w., sprzyja specjalnie reformacja, która co tętsze umysły dwóch zwąśnionych obozów religijnych zaprzęga do walki na pióra. Na razie sztuka drukarska koncentruje się w Krakowie i w kilku innych większych ośrodkach kulturalnych, później przenosi się na prowincję. Zjawiają się drukarnie i w mniejszych miastach, zakładane przez możnowładców albo pod ich opieką pozostające, które wykazać się nieraz mogą niezmiernie cennymi wydawnictwami.

Nieśwież, siedziba możnego już w poł. XVI w. rodu Radziwiłłów, nie pozostaje tu oczywiście w tyle.

Mikołaj Czarny Radziwiłł, dziedzic Nieświeża w połowie XVI w., przyjmuje w r. 1554 kalwinizm, szerzy go na Litwie, otaczając się w związku tym gromadą duchownych kalwińskich.

Z ich grona wychodzi myśl założenia w Nieświeżu drukarni. Za radą i wpływem Wawrzyńca Krzyszkowskiego, pastora z Klecka, znanego polemisty,

jeden z możniejszych sług Radziwiłłów niejaki Marcin Kawczyński zakłada w Nieświeżu drukarnię, powierzając jej kierownictwo Dawidowi Łęczyckiemu. Drukarnia ta, zainstalowana na zamku nieświeskim powstała ok. 1561 r. i niezwłocznie rozpoczęła swą pracę, służąc oczywiście celom protestanckim.

W r. 1562 wyszły z tej drukarni dwa dzieła Szymona Budnego: „O oprawdzeniu hiesznego czełowieka pred Bohom” i „Katychyzis to jest nauka staradawnaja Chrystianskaja od Swiatoho Pisma dla prostych liudziej jazyka ruskaho w pytaniach i otkazach sobrana”, w r. 1563 ukazał się „Nowy testament z greckiego na polski język pilno przełożon” (przedruk z Biblii Brzeskiej), a w r. 1564 Krzyszkowski wydał tu swe dzieło „Żywot Justyna”.

Najcenniejszym dziełem, jakie wytłoczone zostało w tej drukarni jest wydana w r. 1572 ariańska Biblia Szymona Budnego, zwana też Biblią Nieświeską („Biblia to jest Księgi Starego i Nowego Przymierza znowu z jęz. hebrajskiego, greckiego y łacińskiego na polski przełożone”). Później wydano po raz drugi „Nowy Testament” (z Biblii Brzeskiej), „Katechizmy” Sz. Budnego i inne dzieła.

Książę Mikołaj Krzysztof („Sierotka”) kontynuował na razie dzieło swego ojca i opiekował

się kalwinami i arianami, nawrócony jednak na katolicyzm, po powrocie z Ziemi Świętej, zwrócił się przeciwko nim wyraźnie i począł ich z Nieświeża rugować przy pomocy sprowadzonych jezuitów. Biblię Nieświeską i Brzeską rozkazał publicznie palić na rynku w Nieświeżu i Wilnie, drukarnię zaś ariańską już poprzednio, zaraz po śmierci Kaweczyńskiego, usunął z zamku. Drukarnię nabył gorliwy arian orędownik Jan Kiszka z Ciechanowca, krajczyk litewski i umieścił ją na swym zamku w Łosku (pow. wolożyński). Tam drukarnia zastąpiła szeroko wydając dużo druków kalwińskich i ariańskich.

Tak skończyły się dzieje pierwszej drukarni w Nieświeżu. Po sprowadzeniu jezuitów do Nieświeża i założeniu ich kolegium ks. Sierotka zakłada nową drukarnię, którą w r. 1586 oddał jezuitom. Ta drukarnia o wiele już mniejszą odegrała rolę niż jej poprzedniczka. Po wypędzeniu arian i kalwinów z Nieświeża nie było z kim walczyć — za pomocą pism polemicznych — na miejscu, zresztą sprawa religijna zaczęła w ogóle przeżywać się i przygasać, życie umysłowe w Nieświeżu nie było też tak bujne, by mogło dać zatrudnienie drukarni — przyszły wreszcie lata wojen, klęsk, najazdów, co wszystko razem sprawiło, że drukarnia nieświeska istniała wprawdzie, ale nie przejawiała ważniejszej działalności, a nawet długie lata była w ogóle nieczynna.

Dopiero w połowie w. XVIII

za sprawą ks. Franciszki Urszuli Radziwiłłowej dokonano się swego rodzaju odrodzenie drukarni. Interesując się żywo literaturą i teatrem i rozumiejąc znaczenie sztuki drukarskiej wymogła na mężu swoim ks. Michała Kazimierzu („Rybenko”), że — jak mówi w swoich „Wędrowskich” Syrokomla — „wydobył z zapomnienia i wybornie jak na owe czasy urządzić kazał drukarnię zamkową”.

Wznowiona drukarnia otrzymała zatwierdzenie króla Augusta III w przywileju z dnia 27 sierpnia 1750 r. Otworzyły się w ten sposób przed nią wielkie widoki pomyślnego rozwoju, mimo to jednak nie ujawniła już ona żywszej działalności. Wydała kilka zaledwie książek, nie przedstawiających zresztą większej wartości i znaczenia, oraz garść drobnych, ilościowościowych druków. I tak w r. 1751 wydano tu książkę „Trybut powinnej wdzięczności św. Kazimierzowi różnemi pochwałami przez X. Jana Korsaka S. J. wyłacony”, w r. 1757 kazanie „Pełnia albo pełność dobrodziejstw Matki Boskiej w obrazie Świerżeńskim, niegdyś przez X. Piotra Dungowskiego światu pokazana, a teraz z przydatkiem drugiej części do druku podana”, a w roku 1763 dzieło Kurcjusza Rufa „O życiu i dziejach Aleksandra Wielkiego” w przekładzie ks. Piotra Wargockiego.

Te i kilka innych pozycji w ciągu lat kilkunastu — to dorobek wydawniczy bynajmniej nie imponujący, ale to już nie tyle wina drukarni ile skutek

faktu, że nie dostarczano jej po prostu pracy. Że i drukarnia pomimo „wybornego urządzenia” nie mogła sprostać poważniejszym pracom drukarskim, o tym świadczy najlepiej fakt, że nawet dzieła ks. Franciszki Grzszuli Radziwiłłowej, wydane w r. 1754, drukowane były nie w Nieświeżu, w drukarni księżęcej, jakby się spodziewać należało, lecz we Lwowie. Wchodziły tu widocznie w grę względy techniczne.

O dalszych pracach i losach drukarni nieświeskiej niewiele zachowało się wiadomości. Faktem jest, że w latach późniejszych nie ukazało się już tu żadne godne uwagi dzieło.

Pewne dane pozwalają przypuszczać, że drukarnia księżęca

istniała do końca życia ks. Stanisława Karola „Panie Kochanku”. Z upadkiem dawnej świetności Nieświeża, skończyła także swą pracę i dawna drukarnia, istniejąca (nie licząc przerw) w ciągu około 230 lat.

Jakkolwiek byśmy oceniali jej działalność, a także wartość i znaczenie ksiąg w niej tłoczonych, jedno trzeba stwierdzić obiektywnie: drukarnia nieświeska, zwłaszcza w początkach swego istnienia jest świetnym pomnikiem kultury polskiej na Ziemiach Wschodnich, świadczy pięknie o wielkiej roli, jaką w procesie promieniowania kultury polskiej na wschód podjął i spełnił Nieśwież.

S.

---

## Dwudziestolecie „PROMIENIA”.

Nasze pismo szkolne „Promień”, organ Samorządu Młodzieży Polskiej Gimnazjum Państwowego im. Wł. Syrokomli w Nieświeżu, weszło już w 21 rok swego istnienia, na wiosnę bowiem roku bieżącego minęło 20 lat od chwili, gdy ukazał się pierwszy jego numer. Ciekawe szczegóły odtwarzające okoliczności, w jakich powstało nasze pismo i pracę nad wydaniem jego pierwszego numeru, znajdujemy w artykule l. Urbanowicza, absolwenta naszego gimnazjum, p. t. „Jak wydałem pierwszy numer Promienia”, zamieszczonym w „Promieniu” Nr. 1 — styczeń 1927 r. Czytajmy tam co następuje:

„Działo się to w roku 1918-ym na wiosnę, za okupacji niemieckiej. Zbliżały się święta Wielkanocy. Na przedświątecznym walnym zebraniu Związku ośmieliłem się wyjawić licznie zgromadzonym członkom moje serdeczne pragnienie, aby Związek posiadał własne pismo. I wślad za tym, uzyskawszy ogólną aprobatę, podsunąłem drugi projekt, aby pismo owo nazywało się „Promieniem”. Zgodzono się i na to. Tegoż pamiętnego dla mnie dnia obwołano mnie uroczyście redaktorem odpowiedzialnym, przyrzeczono najszerszą współpracę i proszono, abym na

Święta już pierwszy numer „Promienia“ postarał się wydać. Zabrałem się więc gorączkowo do pracy. Zgromadziłem kilkaset arkuszy gładkiego papieru, kilkanaście arkuszy grubszego ozdobnego na okładki, szapirograf, atrament i multum innych niezbędnych przyrządów. Zamknąłem się z tym obfitym materiałem w lokalu Związku i przez dwa dni z małymi przerwami pracowałem. Kilka własnych utworów, jeden artykułik poza tym szereg uprzednio nadesłanych mi drobnych prac złożyło się na treść. Drżały mi ręce, gdy pierwszą, tytułową kartkę, ozdobioną fantazyjnym nagłówkiem ostrożnie złożyłem na taśmie. Po chwili miałem już dobrą, usianą gęsto niebieskim pismem, stronę pierwszą. Serce zabiło mi radośnie. Udało się! Nawet ta winieta, jakże wyraźnie odbiła się! Była to Wielka sobota, godzina ósma wieczorem, gdy zalany mi atramentem rękami nerwowo, ale dumnie układałem w długi rząd dwadzieścia wykończonych zeszytów.

Dwadzieścia równo uciętych, podłużnych, w niebieskawych okładkach, numerów „Promienia“.

Od tego czasu upłynęło lat dziewięć. Nie wiem, gdzie te zeszyty, tak drogie mojemu sercu rozsiała wichura bolszewicka! Nie pozostał ani jeden. Ale mam ten pierwszy numer cały w pamięci! Oto przymknąłem oczy, myślą powędrowałem w minione lata i teraz odwracam kartę po

karcie. Słyszę ich szelest i słyszę w nich drżenie własnej duszy, tętno młodej i swobodnej myśli“.

Skromne zatem, jak widzimy, były początki naszego pisma. Odbijane na hektografie w liczbie kilkudziesięciu egzemplarzy miało zasięg bardzo ograniczony. Było organem zakonspirowanego przed władzami Związku Uczniów Polaków Gimnazjum Rosyjskiego, jakie jeszcze podówczas (wiosna 1918 r.) za czasów okupacji niemieckiej w Nieświeżu istniało.

Gdy w jesieni 1918 r. powstało w Nieświeżu polskie gimnazjum zorganizowane przez Macierz Szkolną, a wspomniany wyżej Związek Uczniów Polaków przekształcił się w Związek Młodzieży Polskiej Gimn. im. Wł. Syrokomli — „Promień“ znalazł się w warunkach umożliwiających mu bujniejszy rozwój. Nie wiemy jednak dziś dokładnie, jak często, w jakim nakładzie ukazywał się wówczas „Promień“, jakie zamieszczano w nim prace, kiedy ukazał się jego ostatni numer przed wznowieniem — wspomniany bowiem I. Urbanowicz, ówczesny redaktor „Promienia“, we wspomnieniach swych mówi tylko o narodzinach pisma i o jego pierwszym numerze (treść i tego numeru podana w sposób najbardziej ogólnikowy), kończąc stwierdzeniem, że pierwsze zeszyty „Promienia“ z roku 1918 (może i z r. 1919?) zaginęły w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Bylibyśmy bardzo wdzięczni, gdyby ktoś pamiętający „Promień“ z tych czasów, a może posiadający nawet pierw-

sze jego numery podzielił się z nami wiadomościami dotyczącymi początków historii naszego pisma.

Tocząca się wojna, pierwsza okupacja bolszewicka po odejściu Niemców (grudzień 1918—sierpień 1919) i druga w lecie 1920 r., trudne warunki bytu, — wszystko to razem wzięte zburzyło warunki normalnego toku pracy szkolnej i uniemożliwiło ukazywanie się pisma szkolnego.

Dopiero na jesieni 1922 r. „Promień” zaczyna ukazywać się znowu. Pisrno zachowuje dawny tytuł, nie uwzględnia jednak pierwszego okresu swego istnienia i rozpoczyna numerację od początku: Rok I. Stało się to później przyczyną zamieszania. W r. 1927 w związku z cytowanym artykułem l. Urbanowicza wprowadzono nową numerację lat i siódmy (nowy) rocznik zaopatrzone w podwójną numerację: VII (IX) Wyjaśniono to w sposób następujący:

„Pismo nasze jest organem starszym, aniżeli wynikałoby to z dotychczasowej numeracji. Cała edycja „Promienia” z 1926 r. była dotąd uważana za 5-ty rok istnienia czasopisma. Należy jednak stwierdzić, jak to wynika z artykułu p. Urbanowicza; „Jak wydałem pierwszy numer „Promienia”, który teraz drukujemy, że obecnie rozpoczynamy 7-my rok naszej działalności (bez przerw), względnie 9-ty (z przerwami z powodu inwazji.) Odpowiednio do tego zmieniamy też numerację.

Po kilku latach zaszła pod tym względem jeszcze jedna zmiana: w r. 1931 widzimy na piśmie rok XIII (XIV). Ponieważ ta zmiana różnicy numeracji nie została niczym umotywowana, można to uważać za dowód, iż zaszła tu po prostu omyłka druku, do której zresztą nawiązano konsekwentnie w następujących numerach.

Dziś ostatecznie ustaliśmy tę sprawą i wychodząc z założenia, że pomiędzy „Promieniem” z r. 1918 a późniejszym, wznowionym istnieje ścisły związek, że jest to przecie jedno i to samo pismo, że zawieszenie wydawnictwa w latach 1919/1921 spowodowane było jedynie względami natury wyższej — stwierdzamy, że od początku bieżącego roku szkolnego pismo nasze rozpoczęło dwudziesty pierwszy rok swego istnienia. Zaznaczamy to też konsekwentnie w odpowiednim miejscu na karcie tytułowej, wyjaśniając jednocześnie, że lata istnienia pisma liczą się jako lata szkolne, a nie kalendarzowe, czyli że każdy rocznik pisma obejmuje rok szkolny.

Wznowiony w r. 1922 „Promień” zrywa z niewygodną techniką powielania i przechodzi na druk. Ukazuje się w formacie czasopismowym (25×35 cm.) i liczy 6 stron. O treści dać nam może pojęcie choćby przegląd numeru drugiego, który ukazał się w lutym 1923 r. Znajdujemy tu następujące prace: artykuły: „Nasze zadania”, „Zawiedzione nadzieje” (sprawozdanie ze zjazdu delegatów Zw. Młodzieży), „Mikołaj Kopernik” (w związku z 450 rocznicą uro-

dzin), dalej obrazki „Wieczór wigilijny“, „Na grobach ich porosły zioła“, wiersz „Szron“ i kronikę. W innych numerach spotykamy się z zasady z podobnym doбором materiału: dominują artykuły okolicznościowe, związane z rocznicami narodowymi i lokalnymi (tak np. Nr. 3 z maja 1923 r. niemal cały wypełniony jest artykułem „W czwartą rocznicę powstania nieświeskiego“), z rzadka trafi się jaki wierszyk, obrazek lub felieton. Kronika opracowana bardzo sucho uwzględnia tylko najważniejsze fakty z życia szkoły.

„Promień“ ukazywał się w tym czasie nieregularnie, kilka razy do roku w zależności od posiadanego materiału i możliwości finansowych. Jako ciekawostkę związaną ze stroną finansową wydawnictwa zanotować należy, że cena pojedynczego numeru „Promienia“ w lutym 1923 r. wynosiła 500 marek, w maju tegoż roku 1000 marek, potem szła już w dziesiątki i setki tysięcy marek. W numerze z marca 1924 r. znajdujemy ciekawą wiadomość, że Zarząd Zw. Młodzieży udzielił „Promieniowi“ subsydium w wysokości 20 milionów marek! W r. 1925 cena pojedynczego numeru wynosiła 1 złoty, później stopniowo obniżana doszła do 30 groszy.

W r. 1925 „Promień“ zmienia format dziennikowy na książkowy (zachowany do dzisiaj); objętość wynosi 12 — 16 stron. Od czasu do czasu pojawiają się ilustracje na stronie tytułowej. Pó kilkakrotnych próbach pojawia się w r. 1932, już na stałe, okładka, zawierająca spis

treści. Ustala się wkrótce nowy schemat treści pisma: obok prac dawnego typu systematycznie są zamieszczane artykuły z przeszłości Nieświeża, pojawiają się nowe działy: „Wesoły kącik“, „Poezje“ — ożywia się kronika przez lżejsze, dowcipniejsze potraktowanie niektórych spraw życia szkolnego. Zamykają treść pojawiające się w każdym numerze „Odpowiedzi Redakcji“.

W r. 1935 pismo nasze staje się periodykiem — ukazuje się od tego czasu regularnie trzy razy do roku: w grudniu, marcu i czerwcu. (Wyjątkowo, ze względów od Redakcji niezależnych, zeszyt nr. 3 „Promienia“ mający ukazać się w czerwcu, wyszedł w październiku r. b.) Objętość pisma wzrasta do 24 stron i stale utrzymuje się na tym poziomie.

Kierownictwo „Promienia“ stanowiła dawniej Komisja Redakcyjna złożona z kilku (w r. 1925 — z sześciu) osób powołanych przez Zarząd Związku Młodzieży. Z ramienia Dyrekcji Zakładu kierował sprawami pisma jeden z nauczycieli jako redaktor odpowiedzialny. Od kilku lat zerwano ze zwyczajem powoływania Komitetu Redakcyjnego przez Związek względnie Prezydium Samorządu, a redaktora pisma spośród odpowiednich osób wybiera redaktor odpowiedzialny.

Nakład pisma od szeregu lat wynosi 300 egzemplarzy, tłoczonych w Drukarni Polskiej M. Dubrowskiego w Nieświeżu.

Redaktorami pisma byli:  
w r. 1918—Ignacy Urbanowicz  
w l. 1922-3—Antonina Krupska

w l. 1923-4—H. Olszańska  
 w l. 1924-5—J. Korzonówna  
 w l. 1925-6—Janina Kulikowska  
 w l. 1926-8—Jan Terlecki  
 w l. 1927-9—Jan Sieheń  
 w l. 1929-30—Józef Kuroczycki  
 w l. 1931-2—Zygmunt Korzon  
 w l. 1933-4—Stanisł. Kolesiński  
 w l. 1934-5—Ludw. Sokołowski  
 w l. 1935-6—Stefan Hul  
 w l. 1936-7—Maria Czańska  
 w r. 1938 — Zofia Frasunkiewiczówna.

Stanowisko redaktora odpowiedzialnego „Promienia“ zajmowali:

w l. 1923-4—p. prof. W. Chorkawy.

w l. 1924-7—p. prof. Wawrzyniec Chamuła.

w l. 1927-8—p. prof. Stanisław Sianos.

w l. 1928-30—p. prof. Zofia Janicka.

w l. 1930-2—p. prof. Elżbieta Andrzejewska.

od r. 1932 — p. prof. Stanisław Kunc.

\* \* \*

Tak to w krótkim zarysie przedstawia się historia naszego „Promienia“, najstarszego z pism szkolnych w naszym okręgu, jak wynika z artykułu p. wizytatora E. Rzeszowskiego „Czasopisma młodzieży szkół średnich w Okręgu Szkolnym Wileńskim“ (Dziennik Urzędo-

wy K. O. S. Wil. nr. 6—7 czerwiec 1936).

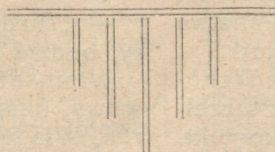
Pismo nasze stało zawsze na straży godności ucznia—Polaka. Starano się nie tylko utrwalić obraz naszego życia szkolnego i stać się przez to dokumentem chwili, ale kultywowało zawsze przywiązanie do szkoły, do rodzinnego zakątka więszości z nas — Nieświeża, przez zaznajamianie czytelników z jego bogatą historią w długim szeregu artykułów, budziło dalej uczucia obywatelskie i patriotyczne, współdziałając z idącymi w tym kierunku wysiłkami szkoły.

Po dwudziestu latach nie wolno ustać w pracy! Musimy iść po raz obranej drodze, którą wskazuje nam przepiękne motto naszego pisma: „Laborem nostrum patriae“.

Starajmy się, aby pismo nasze było coraz lepsze, wartościowsze, aby stawało się coraz piękniejszym obrazem szkoły, coraz chwalebniejszym świadectwem naszego życia wewnętrznego, naszego wyrobienia patriotycznego, naszych ideałów, ujętych w słowa widniejące na naszym sztandarze szkolnym.

Przyczynienie się w miarę możliwości do realizacji tego jest moralnym obowiązkiem każdego ucznia szkoły Syrokomli.

S.



## „Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani..“

Za oknami rozlegały się dźwięki „Warszawianki“, zrazu cichsze, potem coraz głośniejsze, a gdy zagrzmiały parywającą huczną fanfara, pani Horyńska zarzuciła szybko futerko i wyszła na balkon. Ulicą szły zwarte szeregi piechoty. W rytm porywanej melodii wpada miarowy stukot żołnierskich kroków, równy, dziarski, sprężysty. Idą, idą długim szeregiem, w świetle pochodni i neonów migocą lufy karabinów, a za nimi z piosenką na ustach nieskończony korowód organizacji młodzieżowych. Prężą się młode piersi, ręce zaciskają karabiny, a oczy płoną zapalem.

— „Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani,

Że za tobą idą, że za tobą idą,  
Chłopcy malowani“ — rozlega się radośnie, młodzieńczo. Pani Horyńska silnie zaciska ręce na krawędzi balkonu i słucha.

A wokoło łopocą flagi o barwach narodowych, miasto jarzy się tysiącami barwnych świateł, a dźwięki żołnierskiej piosenki i muzyki zlewają się w jakąś radosną symfonię. Tłumy zalegają chodniki, a wszystkie twarze roześmiane, radosne, bo radosna jest wigilia Święta Niepodległości. Dwadzieścia lat istnienia Niepodległego Państwa Polskiego. Dwadzieścia lat!..

Dreszcz nią wstrząsnął. Wchodzi do pokoju zamykając szczerze drzwi. Przekreśliła kontakt. Blado-różowe światło załalo po-

kój i jasną smugą oświetliło ścianę między pianinem a kominkiem. Na ścianie wisiał duży portret dorodnego młodzieńca w szarym mundurze i maciejówce z orzelkiem. Tuż obok, na małym stolczku stoją w kryształowym flakonie przepyszne purpurowe róże, a na podłodze u podnóża portretu w ślicznej majolikowej wazie pęk wrzosów. Pani Horyńska przysunęła fotel blisko, bliźutko i swoje smutne wyplakane oczy zwróciła na portret. Marek Horyński — jej ukochany jednak, cel życia, chluba i szczęście!.. Patrz na nią z portretu szare, kochane oczy i zdają się uśmiechać do matki, jak niegdyś, jak lat temu dwadzieścia... Budzą się wspomnienia i jak na taśmie filmowej ukazują minione przeżycia...

Dwadzieścia lat temu... Listopadowy wieczór, deszcz mży kapuśniaczkami, a wiatr tłucze w szyby. Miasto, jakby w oczekiwaniu jakichś nadchodzących wydarzeń... Twarze okupantów niepewne, niespokojne. Na ulicach grupy coraz większe. Wszyscy rozgorączkowani, oczy płoną, cichaczem podawana wieść rośnie, olbrzymieje. Co chwila wpada Stasiowa, przynosząc wieści z ulicy.

— „Austryjaki uciekają, o rety, będzie Polska!“

Wtem dźwięk dzwonka, nerwowy, pośpieszny. Wpada Marek, Władek Bień i Staś Rokicki. Wpadają jak burza.

— „Matus, zwycięstwo! Rozbrojenie okupantów na całej linii! Koszary południowe już nasze, moc broni, amunicji, in-tendentura także w naszym ręku, sztabacy zrzucają sztyldy z c. i k. orłem austriackim! — Polska powstaje, by żyć!“ — zakończył śpiewając.

— „A niech tylko Komendant wróci z Magdeburga, a wróci na pewno, czekamy tylko wieści ze stolicy. Matus, matus, czy ty czujesz, że my, my budujemy nową, wolną Polskę! Nie poszła na marne krew jej synów przelana pod Łowczówkiem i Jastkowem, wytrwaliśmy głód i łzy Szczypiorna i Beniaminowa! Bóg z nami!“ — mówił z uniesieniem.

— „A teraz daj matus jeść dużo i prędko, bo tyle pracy, tyle pracy!“ Stasiowa wnosi apetyczną jajecznicę; młodzi pospiesznie posilają się. Znowu dzwonek. Wbiega chłopczyzna — skaut i staje przed Markiem:

— „Obywatelu Marku, melduję posłusznie, że nasz zastęp rozbroił posterunek żandarmerii na Wieniawie. Wzięliśmy 16 karabinów, 12 łóżek, tyleż kocy i dużo fasunek żywności“.

Padają rozkazy krótkie, żołnierskie — jeszcze tyk herbaty i kroki po schodach...

A potem pierwsza wigilia w odrodzonej Polsce...

...Płoną świeczki na choince. Isia Dobruska śpiewa „Bóg się rodzi“, Marek akompaniuje, a Staś Rokicki z buzią pełną piernika pomrukuje. Pani Horyńska z miłością patrzy na tych dwoje przy fortepianie i roi o przyszłości. Wreszcie śpiewają wszyscy żołnierskie piosenki,

aż zachwycona Stasiowa staje we drzwiach i słucha. Raptem Marek wziął kilka akordów i popłynęła smętna, legionowa piosenka:

„Wojenko, wojenko, cożes ty  
[za pani,

Że za tobą idą, że za tobą idą  
Chłopcy malowani“.

A gdy po końcowej zwrotce „został po nim jeno cichy płacz dziewczyny“ — jakiś smutek powiał po obecnych. Ale smutny nastrój przerwał Wladek, który zaczął opowiadać jakąś leguńską dykteryjkę.

Długo w noc wigilijną świecili światła w pokoju p. Horyńskiej... A potem... potem... rok 1920...

Sierpniowe słońce praży... Na placu katedralnym ostatnie pożegnanie, ostatnie błogosławieństwo i krótkie: „Nie płacz, Matus, wróć...“

Nie wrócił... ani on... ani Wladek... Hen, hen na rubieżach oddał swe młode życie za ukochaną Ojczyznę. Ostatnie słowa śpieczonymi wargami w obliczu śmierci — „Polska...“ i „Mama“...

Tygodnie oczekiwania, niepokój rwący duszę w strzepy, wreszcie przyjazd Stasia. Jego bladość i oczy powiedziały jej wszystko. Ból ponad siły, długa choroba, a po powrocie do zdrowia — jedna myśl... jechać, jechać tam, gdzie leży ukochany syn. Pojechali — ona i Staś... Małe kresowe miasteczko, cmentarz, szumią brzozy... Jarzębiny chylą swe korale... czerwone, purpurowe, jak krople krwi, którą tu przelał jej Marek... Le-

żą obydwa z Władkiem. Przy-  
jaźń ich serdeczna łączyła —  
połączyła na zawsze śmierć za  
Ojczyznę...

...A potem już nic... Szare,  
smutne życie — cała pociecha  
— modlitwa... i wspomnienia...

Z oczu pani Horyńskiej ply-  
ną łzy... A z piersi wyrwa się  
skarga:

— „Nic to synku, zem ciebie  
oddała na ofiarę za Polskę, nic  
to, zem taka samotna i smutna,  
tylko tak mi strasznie żal, żeś

nie doczekał tego radosnego  
Dzisiaj — gdy umiłowana Pol-  
ska stoi u szczytu potęgi i  
chwały. Tak mi tego żal — tak  
żał“...

A za oknami huczy miasto i  
w gwarze radosnego święta  
wzbija się smętna nuta:

„Wojenko, wojenko, cożes ty  
[za pani,

Że za tobą idą, że za tobą idą

Chłopcy malowani“...

Zofia Frasunkiewiczówna  
Liceum hum. kl. II.

## WESOŁY KĄCIK.

### KRAKOWIACZKI.

(na nutę „Krakowiaczek ci ja“...)

Była wieczornica  
Fe... fe... nomenalna,  
A na niej produkcja  
Muzyczno-wokalna.

Pan Mikołaj na niej  
Trzepał swe kuplety,  
Bardzo pracowite,  
Lecz biedne niestety!

„Trzeba z tym już skończyć —  
Skarżyła się Wanda —  
Kędy się obróce,  
Chłopców za mną bandal“

Na to rzekł z przekazem  
Hodowca wąsików:  
„Cóż?! Na świecie nigdy  
Nie zabraknie bzików!“

Pewna koleżanka  
 Zła jest i ponura...  
 Pytacie o powód?  
 Jasny! — Nie ma Jural

Takie miłe były  
 Albiańskie wagary!  
 Jurek dziś daleko,  
 Przemineły czary!

Sympatyczny Jasio  
 Zmężniał jak atleta,  
 Więc go raz zapytał  
 Z pierwszej „a” poeta:

„Czym się tuczysz, bracie,  
 Że masz takie bary?”  
 Rzekł: „Ovomaltynę  
 Biorę na wagary”.

Dwie nasze Helenki  
 Wróżyły w Andrzejki,  
 Czy znajdą wzajemność  
 U kolegi Dziejki.

Wróżba była smutna,  
 Boć rzecz oczywista:  
 Gdzie dwie kurki walczą,  
 Tam trzecia korzysta.

## CO ŚWIĘTY MIKOŁAJ POWINIEN PRZYNIEŚĆ NASZYM ZNAJOMYM

(kotlet odgrzewany, ale jeszcze zdatny do użytku).

**Swemu imiennikowi (poecie)** — fłaszke dowcipu na eterze.

**kol. Wandzi** — komplet szminek oraz flakonik lakieru do paznokci „Oj”.

**Kołu Abstynenckiemu** — zmartwychwstanie.

**kol. Dorremu** — zapas cierpliwości dla zniesienia w pokorze ducha kupletów wieczornicowych.

- Pewnemu poecie** — pełne wydanie dzieł Bełzy („Babuleńka!”)
- Koleżance Śpioszce** — budzik z kurantem „Wstawajcie łube  
działki”.
- „Odkochanemu” lic. mf.** — Płytę patefonową: tango „Już dziś  
nie płacze”.
- Całej gromadce kolegów i koleżanek** — Wypisanie się ze  
związku „endeków” (nd).
- Kilku koleżankom** — plus pięć kilo żywej wagi.
- Kilku innym** — minus 10!
- kol. Zgirskiemu** — laury p. Rychterówny.
- kol. Stasiowi** — „ozdobę twarzy, wasy pokrętne”, bo przekorne  
huzarki nie chcą się same... ondulować.
- Kronikarzowi „Promienia”** — czapkę niewidkę dla ochrony  
przed czytelnikami.
- „Promieniowi”** — 300 solidnych prenumeratorów, którzy by  
wpłatali regularnie po 30 miedziaków za numer.

*↑ 1010* Z pamiętnika pierwszoklasisty.

...tegoż dnia wieczorem był wieczór. Był wieczur harcerek toznaczy wieczornica. Goście przyjechali asz sklecka i Chorodzieja a sala to była bardzo piękna i póbliczność takrze bardzo inteligentna. Harcerze z gołemi kolanami śpiewali bardzo sętymentalnie, a harcerki śpiewały w pończochach rzałobno pieśń o dwóch dziewczynkach, kturę miały jedno pare butuf, jedno łuszko i jeden strój i jednego Jasia i wszystkim siedzieliły. Jeden starszy kolega powiedział, że oni miały takrze jeden rozum i takrze nim siedzieliły toznaczy były pół głuwkami to znaczy durnemi babami.

Ale śpiewy to jeszcze nic bō słoń. Biały słoń oszukał wszystkich. Karzdy myślał rze to będzie prawdziwy słoń polakierowany na biało ato były nasze koleżanki z II A które ubrały się w prześcieradła i śpiewały tak żewnie rzeasz strach. Jusz mnie nie nabiorę na słoniu. Zato wielblont był lepszy a Szczerbowicz jeszcze lepszy bojak zaczął z uczóciem deklamować swoje fraszki i inne madrygały to słuchaczom asz bańki z nosa poszli. Dorre muwił ja temu poecie dam fcieranie ale ja myślę rze Szczerbo-

wicz fcieranie nie potrzebóje bo jest zdruf jak ryba i ieszcze nie-  
raz napisze kóplety.

Teraz-jósz czas spać a potem to ia napisze jak zóchy sklec-  
ka użądźzili orkiestre dentó iak kolega z liceóm deregowal chu-  
rem i wogle jaki dziś wieczorem był wieczór...

---

## Z teki reportera.

Cieszący się głośną i zasłużo-  
ną sławą Klub Złośliwców, któ-  
ry tyle krwi napsuł niektórym  
naszym koleżankom i kolegom,  
ukończył swoją chwalebłą dzia-  
łalność — przestał po prostu  
istnieć. Przeciwnicy Klubu twier-  
dzą, że członkowie ponurej or-  
ganizacji zginęli wszyscy śmier-  
cią tragiczną: jednych załala  
żółć, innych „szlag trafił”.  
Zwłok dotychczas nie odnale-  
ziono — śledztwo w toku.

Z faktem likwidacji Kазetu  
(K. Z.) zbiegł się wypadek nad-  
zwyczaj radosny: powstanie no-  
wej organizacji mianowicie Klu-  
bu Wesołków.

Członkiem nowego Klubu  
może zostać każdy uczeń bez  
względu na wiek, wzrost i ko-  
lor włosów—(z wyjątkiem osob-  
ników czerwonych i... nie-  
wiast, jako że są to istoty zło-  
śliwe, pełne zgrzyliwości, które  
swym jadem gotowe zatruć  
wszelką wesołość!) po uprzed-  
nim złożeniu egzaminu z hu-  
morologii na stopień przynaj-  
mniej dobry. Egzamin piśmien-  
ny polega na napisaniu hi-  
storii, przy czytaniu której pę-  
kłaby (dosłownie!) ze śmiechu  
cała komisja, ustny zaś — na  
skompowaniu tak zabawnej a-  
negdotki, by przy jej słuchaniu

przynajmniej trzech strapionych  
bliźnich skakało z uciechy do  
góry.

Klub liczy już kilkunastu  
członków; na jego czole stoi  
nasz bardzo sympatyczny ko-  
lega, który na razie kierując się  
przyrodzoną modestią kryje się  
pod pseudonimem „Fifi” (wie-  
ciel — ten z cyrkul). Zebrania  
odbywać się mają na strychu  
(w przeciwieństwie do „Złośliw-  
ców” kryjących się niegdyś w  
lochach!) — dotychczas jednak  
nie odbyło się żadne zebranie,  
gdyż prezes K. W. boi się, iż  
w razie odczytania choćby jed-  
nego z dowcipów skompowa-  
nych przez członków, a to ma  
być przedmiotem każdego ze-  
brania, zająć może kilka wy-  
padków apopleksji (oczywiście  
z nadmiaru wesołości!).

W archiwum Klubu zgroma-  
dziło się kilka tomów celniej-  
szych „kawałów”. Jednemu z  
naszych agentów udało się ta-  
ki jeden tom „pożyczyć”. Ko-  
rzystając z tej szczęśliwej oko-  
liczności w następnym numerze  
„Promienia” zamieścimy bu-  
kiecik tych dowcipów ku roz-  
weseleniu tych, którzy jeszcze  
do Klubu nie weszli. A więc  
uwaga! — czekajcie — wkrótce  
„Wesołki” zabrają głos!

# K R O N I K A.

Rozsmakowałeś się, Czigodny Czytelniku, we wstępie do „Kroniki” i jesteś pewien, że i tym razem podobnym specjałem Cię poczęstuję. Otóż poczuwam się do obowiązku uprzedzenia Cię, że w tym wypadku zawiodłeś się i to wcale sromotnie. Pytasz: „Jak to?” — Właśnie tak to, że kronika będzie bez pelerynki, t. zn. bez wstępu i na to nic nie poradzisz. Aha! pytasz o powód tego przestępstwa, tego „złamania tradycji”. Rzecz bardzo prosta: gdybym nie złamał tradycji, złamanoby mi kości, jak to mi groził pewien anonimowy przyjaciel przesyłając mi list ozdobiony trupią główką, dwoma piszczałkami i napisem wcale niedwuznacznym. Zgodzisz się chyba, Czytelniku, że takie coś wystarczy, aby zniechęcić do popuszczania cugli memu kronikarskiemu pegazowi, zwierzęciu zresztą dość dychawicznemu i kulawemu na tylną nogę. Już zaraz pytasz — na którą? — mniej-sza z tym! Dość że wstępu nie będzie, a teraz kto łaskaw, niech zechce cierpliwie na wieczną rzecz pamiątkę przypomnieć niedawne dzieje.

\* \* \*

— 15.X. Przy stoliku prelegenta na sobótce stanęła pewna koleżanka dobrze wszystkim znana ze swej elokwencji i pewności siebie i wygłosiła odczyt „Czechy a Niemcy”. Referat był bardzo zajmujący, mniej

natomiast potrzebny był... katar. Podobno jeden ze szkolnych paszkwilistów natchniony przez to zestawienie napisał cięty paszkwil: „Czechy, Niemcy a katar”.

— 18.X. członkowie Rady Młodzieży i Prezydium Samorządu udali się wraz z Ks. Dyrektorem na mszę żałobną za duszę ś. p. Feliksa i Anny Borowskich.

— 22.X. koleżanka Oleńka Filcerówna wygłosiła na sobótce referat: „Czechy a Polska”. Urozmaiceniem sobótki był występ naszego Złotoustego (kol. Zgirskiego) i Mikołki w dialogu Wł. Syrokomli p. t. „Gramatyka”. Drugi ich numer „Duet humorystyczny” był mniej wspaniały. W tłumie cisnących się do mistrzów po autografy nikt nie zginął.

— 23.X. wyświetlano dla gimnazjum interesujący film „Królowa Wiktorja”. Losem wielkiej królowej specjalnie entuzjazmowała się kol. Marysia, marząca o podobnej karierze. Są tu jednakże poważne przeszkody w realizacji tych marzeń: po pierwsze wzrost marzycielki, a powtórne — w ogóle... „Marysiu za wcześnie i za wysoko”.

— 5.XI. znów sobótką. Tym razem miał być wygłoszony referat kolegi Bernarda Z. p. t. „Matejko i jego twórczość”. Nietety prelegenta chwyciła astma

i inne kurcze, co uniemożliwiło mu wywiązanie się z zaszczytnej roli. Matejko z takiego referatu chyba niebardzo był zadowolony!

62  
— 11.XI. Święto Niepodległości. Kulminacyjnym punktem uroczystości było przekazanie przez Ks. Dyrektora władzom wojskowym ręcznego karabinu maszynowego, ufundowanego przez Grono Nauczycielskie i młodzież naszego gimnazjum. Wieczorem w sali teatralnej gimnazjum odbyła się akademія przy wielkiej frekwencji publiczności.

— 12.X. film „Płomienne serca”. Na lewicy słyhać było łzy i westchnienia, w czym celowała sentymentalna Zosia.

2  
— 19.XI. oglądaliśmy aktualny film polskiej produkcji „Wmarsz na Zaolzie”. Drugim filmem tego wieczoru był kolorowy obraz „Władczyni puszczy”. Deserem dnia była „Wieczornica harcerska”. Ogromne poruszenie wywołały słowa pewnej piosenki, odśpiewanej przez zespół harcerów w dość oryginalnych strojach. Skutek był taki, że nasi wielcy filantropi (Hela, Zula, Zosia i Zbysio) postanowili ufundować parę nowych kaloszy i ofiarować ten dar zastępowi „kumoszek”. Na zakończenie zmuszono nas wysłuchać porcję „poezji” Mikołaja (nie świętego).

— 20.XI gorąco oklaskiwaliśmy koncert „Ormuzu” (pp. Draż, Michałowski, Hornowska).

— 26.XI. sobótka. W przerwie referat kol. Baranowskiego

p. t. „Odkrycia i podróże geograficzne w starożytności i średniowieczu”. W dyskusji kol. Petrułań i Raczkowski powiedzieli sobie kilka słów prawdy o geografii.

— 3.XII. P.C.K. ma głos! Kol. Bartoszewiczówna („sympatyczna Jadzia”) mówiła o kolonii letniej P.C.K. w Pucku, urozmaicając referat przezroczami co prawda niezbyt wyraźnymi. Na drugie danie otrzymaliśmy deklamację kol. Zgirskiego. Deklamacja była baidzo... smutna.

— 7.XII, akademія L. M. K. Ciekawe przemówienie wygłosił p. Michałkowicz, potem były inscenizacje szkoły powszechnej wreszcie produkcje muzyczne p. prof. Wirstiuka i ks. dziekana Kubika.

— 8.XII. film „Bohaterowie morza”. Klasy I i II ogromnie przejęte!

— 9.XII. zjawił się niezwykle gość w Nieświeżu: chór Juranda, na którego występ ruszyły obie klasy licealne.

— 10.XII znowu koncert, tym razem p. Szlemińskiej i p. Wiłkomirskiego. Masowe brawa świadczyły o powodzeniu koncertu. Koleżanki, jak było do przewidzenia, z niezwykłą werwą oklaskiwały grę specjalnie p. Wiłkomirskiego.

\* \* \*

Snułbym dalej swą kronikę, cóż jednak robić, gdy doszedłem już do dni bieżących i wątek jej się urwał. A zresztą jak-

że tu pisać, gdy oto od wschodu napłynęła fala mrozu i termometr grozi urządzeniem „stopniówki” i już wystukał—22°. Ha, cóż robić? Władę na piec i tobie to uczynić radzę, czcigodny czytelniku.

Kończę już swą „lądęią pieśń kronikarską”, gdyż po raz ostatni zabieram głos w „Promieniu”, życząc wszystkim „Wesołych Świąt”.

St. W. II lic. hum.

## K O M U N I K A T Y.

### — Konkurs polonistyczny.

W r. szk. 1937/8 zorganizowany został konkurs polonistyczny w szkołach średnich Kuratorium Okręgu Szkolnego Wileńskiego. W konkursie brali udział uczniowie (-ice) klasy VIII, odpowiadający warunkom przewidzianym przez regulamin konkursu. Z ośmiu gimnazjów stanęło do konkursu 70 uczennic i 3 uczniów (trzy gimnazja zgłosiły zespoły klasowe, inne — poszczególnych uczniów).

Z naszego gimnazjum stanęła do konkursu b. uczennica kl. VIII Maria Czaińska\*), opracowując temat: „Pretenduję do miłna miłośniczki poezji lirycznej”.

W skład Komisji Konkursowej oceniającej prace wchodziło: p. wizytator J. Balicki, czterej nauczyciele gimnazjum — poloniści oraz delegat Polskiej Akademii Literatury p. Jan Lorentowicz.

W dniach 17 i 19 czerwca Komisja odbyła posiedzenia poświęcone omówieniu prac

konkursowych, w dniu zaś 25 czerwca ostatecznie ustalono oceny i przyznano nagrody.

Uczennica naszego gimnazjum Maria Czaińska zdobyła trzecią nagrodę, co ze względu na wielką ilość stojących do konkursu (73 osoby!) uważać należy za bardzo poważny sukces i wyróżnienie. Nagrodę w postaci „Antologii liryki polskiej” Borowego z odpowiednią dedykacją przesało Kuratorium Dyrekcji naszego gimnazjum, ta zaś odesłała ją nagrodzonej uczestniczce konkursu, studiującej obecnie w Wilnie.

W dniu 10 listopada r. b. Ksiądz Dyrektor podał do wiadomości zgromadzonej młodzieży wszystkich klas fakt nagrodzenia pracy p. Marii Czaińskiej, zachęcając jednocześnie młodzież, by ambicją jej było umiłowanie mowy ojczystej i wyrobienie pełnej zdolności swobodnego i pięknego nią posługiwania się.

\* \* \*

\*) W sprawozdaniu z konkursu zamieszczonym w Dzienniku Urzędowym K. O. S. Wil. i w prasie podano błędnie nazwisko: Czaińska zamiast Czaińska, co niniejszym prostujemy.

— Konkurs na nowelę i wiersz. Dyrekcja Liceum i Gimnazjum Państw. im. Wi. Syro-

komli w Nieświeżu w porozumieniu z Redakcją „Promienia” ogłosiła w październiku konkurs na wiersz i nowelę (obrazek), ustanawiając jednocześnie nagrody za trzy najlepsze prace.

Do konkursu zgłosiło się 10 osób nadsyłając sześć obrazków prozaicznych oraz cały szereg wierszy. Komisja Konkursowa w skład której wchodziła: Ks. Dyrektor J. Grodis, p. prof. H. Janczewska i prof. S. Kunc, dwie prace odrzuciła, jako nie odpowiadające warunkom konkursu, po rozpatrzeniu zaś pozostałych przyznała:

I nagrodę — Zofii Frasunkiewiczównie, ucz. II kl. lic. hum. za utwór p. t. „Wojenko... wojenko...”

II nagrodę — Janinie Pietlickiej, ucz. kl. IV-A za utwór „Wspomnienie z wakacji”

III nagrodę — Idzie Melcerównie, ucz. II kl. lic. hum. za utwór p. t. „Szczęście”.

Pierwszą z nagrodzonych prac zamieszczamy w niniejszym numerze „Promienia”.

## ZE SPORTU.

W jesiennym turnieju ping-pongowym o mistrzostwo szkoły, przy bardzo silnej obsadzie i poziomie gry wyrównanym, zajęli miejsce:

1. Zapolski H. — kl. III.
2. Łazarz St. — Lic. II.
3. Birnbaum — kl. IV.

Sezon zimowy, jak dotychczas, jest zupełnie martwy; brak ślizgawki oraz sprzętu narciarskiego powodują „śpiączkę” w sportach zimowych.

Krążą pocieszające pogłoski, że św. Mikołaj, który zapowiedział swoje przybycie (spóźnił się) do Nieświeża ma ofiarować Kołu Sportowemu 50 par nart i tyleż łyżew, ale trzeźwo na życie sportowe patrzący Zarząd nie chce temu dać wiary.

Na walnym zebraniu Koła Sportowego w dniu 11 b. m. wybrany został nowy Zarząd, w skład którego weszli: prezes — Nowakowski H., wiceprezes i pełniący obowiązki skarbnika — Raczkowski J., sekretarz — Zapolski H.

---



---



---

## Odpowiedzi Redakcji.

**Heros lic. I.** — Na tego rodzaju listy i „utwory” nie odpowiadamy.

**Włóczęga kl. IV-B.** — Fotografii z wycieczki moglibyśmy zamieścić tylko w związku z odpowiednim artykułem i to pod warunkiem, że kolega pokryłby kosztą sporządzenia kliszy drukarskiej.

**„Szkarłatna róża“ I. h.** — Tym razem już nie udało się! Aż nazbyt dobrze orientujemy się, że i list i wiersz jest mityfikacją, albo mówiąc inaczej po prostu próbą „nabierania” porządnym ludzi. W przyszłości proszę nie fatygować się, bo odpowiadać nie będziemy. Obecnie jedynie dla zabawienia czytelników z nadesłanego wiersza zamieścimy tylko taki „szkarłatny kwiatek”:

*„Jeżeli zechcę, gwiazdy z nieba strącę!  
Jeżeli zechcę, skruszę ziemski glob!  
Wytruje ryby, oceany zmacę,  
I tylko smutek pójdzie za mną w trop“.*

A to szelma! Wytruje ryby... a potem może gęsi i ludzi Brl... aż strach! Wszzechmogąca istota! Szkoda tylko, że to niewiasta, a nie mężczyzna. Można by wówczas było odpowiedzieć jak pewnemu głosicielowi zasady: chcieć to móc: „A czy potrafi pan włożyć spodnie przez głowę?!”

**Safo I. h. I.** — Nie możemy nie znając utworów koleżanki wyrokować o ich wartości. Píše koleżanka, że wiersze jej są „bardzo piękne”. Możliwie! Proszę je nadesłać.

**Szlachcic kl. III-B.** — Myli się kolega w określeniu rodzaju swego utworu. To nie satyra lecz paszkwil, a takich utworów zamieścić nie możemy. Zresztą o tym „bohaterze” pisali inni, warto by więc dać mu spokój.

**Głosiciel prawdy II-A.** — Prawdą jest, że kolega powiedział prawdę, ale drugą prawdą jest to, że „wiersze” kolegi to właściwie banialuki. Wniosek: nie w każdej postaci można prawdę głosić!




---

Wydawca: Prezydium Samorządu Młodzieży Polskiej Państwowego Liceum i Gimnazjum im. Wł. Syrokomli w Nieświeżu.

---

Redaktor:  
Zofia Frasunkiewiczówna.

Redaktor odpowiedzialny:  
prof. Stanisław Kunc.





P-04485

